



Z kart powieści wylania się też portret człowieka o wszechstronnych zainteresowaniach, z których największą pasją była astronomia. Ilustracje Ewy Beniak-Haremskiej sprawiają, że doskonale rozumiemy, czemu bohater książki uważał, iż fascynujące jest właśnie to, co widać na nocnym niebie – zarówno nieuzbrojonym okiem, jak i przy użyciu przyrządów astronomicznych.

fragment recenzji Esensja.pl

Mówimy o nim: wielki astronom, ale czy wiemy, że na życie zarabiał głównie jako lekarz? A jakim był dzieckiem? Jakich przedmiotów uczył się w szkole? Czy naprawdę walczył z Krzyżakami? I co tak naprawdę sprawiło, że wstrzymał Słońce i ruszył Ziemię?

Zapraszamy Was w niezwykłą podróż. Zaczyna się ona w XV-wiecznym Toruniu, a kończy... Ależ nie, nie kończy – ona ciągle trwa.

Katarzyna i Paweł Ziemniccy

Dziennikarka, redaktorka i pisarka, autorka po-
czytnych książek dla dzieci i młodzieży.

Na co dzień pisze o technologiach kosmicznych, najczęściej satelitach i raketach. W kolumbii uczył się, jak „pokazywać” Kosmos osobom niewidow-
mym, a w Holandii i Portugalii jak kształcić na-
uczycieli, aby zainteresowali uczniów tematem.

Szkoła



Mikołaj nie lubił tracić czasu. A zwłaszcza dziś, gdy czekał go taki wyjątkowy dzień. Ukłonił się grzecznie mamie, chwycił przygotowany węzełek z przyborami szkolnymi i już wołał służącego Olafa, który miał go odprowadzić do szkoły. Olaf był strasznym gadułą, Mikołaj z kolei nie mówił za wiele. Dobrze się uzupełniali.

Ranek był chłodny, ale chłopcom to nie przeszkadzało. Ruszyli rażnym krokiem i po chwili przeszli obok wielkiego ratusza z wysoką wieżą. Zaraz potem skręcili między ciasno ustawione stragany, które od rana kupcy zapelniali różnymi towarami. Czego tu nie było! Wielkie pachnące bochny chleba i smaczkowy smalec, którym można było je smarować, sterty cebuli, marchwi i rzepy, a obok kawały żółtawych serów. Za straganami z jedzeniem, bliżej czerwonych murów miasta, rozstawiali się sprzedawcy oferujący inne potrzebne torunianom dobra: kolorowe sukna, mocne worki i torby, świetne skórzane siodła i grube kożuchy. Balwierze ostrzyli z uwagą brzytwy, aby móc zaraz ogolić swoich klientów, a garnce przeganiali pyskatych wyrostków. Ci niebezpiecznie blisko kręcili się wokół dzbanów i garnków. Nieopodal

dostojnym krokiem przechodzili aptekarz i lekarz. Kupcy kłaniali im się z wielkim poważaniem.

– Ej, Mikołaj! – zawołał po polsku* jeden z wyrostków, oparty o murek. Poprawił burą czapkę zawiadaczając opuszczoną na oko i rzucił z uśmiechem: – Dokąd to się wybierasz, koleżko?

– Do szkoły – odparł w tym samym języku chłopiec.

Dzięki Olafowi całkiem dobrze znał język polski, choć w jego domu zawsze rozmawiano po niemiecku**.

– O rany! – wyrostek tak głośno gwizdnął na palcach, że sprzedawcy zatkali sobie uszy – to ty będziesz uczone! Nauczysz się czytać różne pisma.

– I liczyć – uśmiechnął się Mikołaj. – Jak chcesz, Wacek, to ciebie też nauczę.

Wacek poprawił spadającą czapkę i mrugnął porozumiewawczo.

– Liczyć, Mikołaju, to ja już umiem. Bo jak inaczej mógłbym to sprzedawać? – I wskazał na worki z solą.

* W czasach Kopernika Toruń liczył około 12 tysięcy mieszkańców. Wewnątrz murów miejskich dominowała ludność niemiecka, a na przedmieściach głównie polska. W 1455 roku mieszkańców pochodzenia niemieckiego było 70%, a polskiego tylko 30%.

** Od wielu lat toczy się spór o to, czy Mikołaj Kopernik był Polakiem, czy Niemcem. W tamtych czasach zupełnie inaczej niż dzisiaj określano narodowość. Schyłek średniowiecza wiązał się z ciągłymi przeprowadzkami. Prawo nakazywało po takich przenosinach przyjęcie obywatelstwa, czyli uznanie miejscowego władcy. Mikołaj przez całe życie był lojalny wobec polskich władców. A że urodził się w Toruniu, mieście, które wówczas od dziesięciu lat leżało na terenie Prus Królewskich należących do Polski, to najczęściej mówi się o nim: Mikołaj Kopernik – torunianin, Prusak, niemieckojęzyczny Polak.

Obok nich leżały różnej wielkości kubki, którymi mały handlarz odmierzał potrzebną ilość towaru.

Poszli dalej. Olaf gadał jak najęty, najpierw o Gałganie, który rano próbował upolować wróbla, potem o wielkich statkach, które mają dziś przypląć do portu z dalekiej Norwegii, a wreszcie o słodkich ciastkach, które, jak podśledzał w kuchni, planowała dziś upiec Adela.

– Najchętniej zjadłbym dwa – dodał rozmarzony.

Mikołaj jednak myślał o czym innym.

– Słuchaj, dlaczego ty mnie odprowadzasz do szkoły, ale nie będziesz się ze mną uczył? – zapytał.

Olaf wytrzeszczył na niego małe, niebieskie oczka.

– No, jak to? Przecież nauka kosztuje! – uprzytomnił przyjacielowi. – Tylko bogatych na nią stać. Służba się nie uczy. Ale mama umie czytać i uczy mnie liter – dodał po chwili*.

Minęli kościół pod wezwaniem świętych Janów, Chrzyciela i Ewangelisty, w którym Mikołaj został przed laty ochrzczony, i stanęli przed szkołą parafialną. Tu pożegnali się wesoło i mały Kopernik wszedł do środka.

Było to prawdopodobnie w 1480 roku. Mikołaj uczył się tam przez następne osiem lat.

Zza drzwi klasy dochodziły śmiechy. Mikołaj wszedł do środka. Było tu mnóstwo niskich i wysokich, chudych i grubych chłopaków, którzy żartowali, przekrzykiwali

* W tamtych czasach torunianie byli nieźle wyedukowani. W II połowie XV wieku aż 80% mieszkańców umiało czytać i pisać.

się i opowiadali sobie różne historie. Oczywiście każdy uważał, że to jego opowieść jest interesująca, i domagał się, żeby inni go słuchali. W efekcie hałas był tak duży, że nikt nikogo nie słyszał.

Mikołaj usiadł na ławie przy piecu i rozejrzał się ciekawie. Klasa była duża, wysoka i zapełniona ławami, do których przymocowane były niewielkie stoliczki. Naprzeciw nich stał duży brązowy stół i czarne rzeźbione krzesło.

Ciekawe, kto na nim usiadzie? – pomyślał Mikołaj. Chwilę potem już wiedział. Do klasy wszedł wysoki mężczyzna. Miał ciemny płaszcz i bardzo surową minę. Leon Knit, nauczyciel szkoły parafialnej.

– Cisza! Na lekcji ma być cisza! Inaczej nic nie będzie z waszej edukacji! – wykrzyknął zamiast powitania, a przejęci uczniowie zgodnie pokiwali głowami. – Będziecie się tu najpierw uczyć czytać i pisać w języku niemieckim – dodał. – Potem dojdą lekcje rachunków, łacina i śpiew...

– Nie cierpię śpiewać. Fałszuję jak chory kogut – szepnął ktoś z tyłu.

Mikołaj zagryzł wargi, żeby nie parsknąć śmiechem.